

**Problemy perspektywy semiologicznej.
Na przykładzie „Podboju Ameryki” Tzvetana
Todorova**

Łukasz Grützmacher

LUKASZ GRÜTZMACHER Uniwersytet Warszawski

PROBLEMY PERSPEKTYWY SEMIOLOGICZNEJ NA PRZYKŁADZIE „POD-BOJU AMERYKI” TZVETANA TODOROVA*

W roku 1982 ukazał się esej Tzvetana Todorova *Podbój Ameryki. Problem innego*¹. Po 30 latach można powiedzieć, że jest to jedno z najważniejszych dzieł na temat konkwisty, które wszędzie w znacznej mierze określa sposób interpretowania historii podboju Nowego Świata. Siła oddziaływania eseju Todorova wynika z kilku czynników. *Podbój Ameryki* bardzo często przytacza się w artykułach i monografiach zarówno dotyczących procesów kolonizacji, jak i poruszających niezwykle popularny ostatnio problem inności; stanowi też lekturę obowiązkową na wielu kursach uniwersyteckich, na których omawiane są owe zagadnienia. Tym samym upowszechnia się dokonana przez autora rekonstrukcja konkwisty. Dużą rolę odgrywają literackie walory eseju oraz wrażenie spójności przedstawianych w nim interpretacji, które są dodatkowo poparte autorytetem Todorova, postaci rozpoznawalnej, kojarzonej z nurtem strukturalistycznym o ambicjach unaukowania humanistyki. Nie bez znaczenia wydaje się też zaangażowanie autora, który deklarując zdecydowanie krytyczny stosunek do konkwisty, podkreśla jednocześnie, że opisywana historia interesuje go o tyle, o ile powtarza się obecnie, i że właściwy jego cel to budowanie lepszej przyszłości. Wprawdzie ten politycznie poprawny ton, przyczyniający się do popularności eseju, ulega zaburzeniu w związku z wyrażanym przez Todorova przekonaniem, iż pod pewnymi względami można mówić o obiektywnej wyższości konkwistadorów nad Indianami, jednak krytyka owych „niesłusznych” poglądów, podejmowana przez autorów latynoamerykańskich, powoduje, że esej Todorova jest ponownie cytowany, a zatem jego rola jako istotnego punktu odniesienia zostaje utwierdzona.

Publikując *Podbój Ameryki* Todorov dokonał ważnego kroku, ponieważ od ba-

* Niniejszy artykuł powstał w ramach grantu *Znakowe wartości kultury. Aspekty historyczne, tożsamość i zmiana* (11H11020280), kierowanego przez Zbigniewa Klocha i afiliowanego przy Instytucie Badań Interdyscyplinarnych „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego.

¹ Oryginał w języku francuskim: *La Conquête de l'Amérique. La question de l'autre*. Paris 1982. Posługuję się polskim przekładem (*Podbój Ameryki. Problem innego*. Przeł. J. Wojcieszak. Warszawa 1996), odsyłając do niego za pomocą skrótu T; liczby po skrócie wskazują stronicę. Sięgałem także do tłumaczenia hiszpańskiego (*La Conquista de América. El problema del otro*. Trad. F. Botton Burlá. México – Buenos Aires), które po raz pierwszy opublikowano w 1987 roku. O popularności książki Todorova w świecie hiszpańskojęzycznym świadczy choćby to, że była ona wznawiana niemal co roku – wydanie z 2001 r. nosi numer 12.

dania literatury i zagadnień teoretycznych z nią związanych przeszedł do interpretacji historii na podstawie analizy zachowanych dokumentów, co zaowocowało powstaniem tekstu z moralizującym przesłaniem dotyczącym teraźniejszości i przyszłości. Ten krok wydaje się szczególnie interesujący z tego względu, że dla Todorova punktem wyjścia w nowych analizach są niewątpliwie jego wcześniejsze doświadczenia łączące się ze studiowaniem dzieł literackich oraz refleksja nad metodologią literaturoznawstwa. Innymi słowy, możemy traktować esej Todorova jako próbę zastosowania narzędzi analitycznych wypracowanych przez literaturoznawstwo oraz pewnych ogólnych założeń o naturze tekstu – na użytek historiografii i antropologii. W *Podboju Ameryki* Todorov przyjmuje perspektywę semiologiczną – bliską, jak się zdaje, duchowi szkoły tartusko-moskiewskiej, której przedstawiciele starali się stworzyć metodologię pozwalającą na badanie różnych zjawisk i procesów występujących w kulturze². Sam Todorov nie wspomina wprawdzie z początku o podejściu semiologicznym, a zasadniczy temat swojej książki definiuje jako „odkrycie innego przez ja” (T 9), jednak przyjmuje to podejście jako oczywiste (autor ma bowiem świadomość, że jest postacią rozpoznawalną i pewnych spraw nie musi tłumaczyć), niedługo zaś po przekroczeniu połowy eseju stwierdza: „każde badanie dotyczące inności ma z konieczności charakter semiotyczny. I na odwrót: nie sposób rozpatrywać semiotyki w oderwaniu od jej związku z innym” – tym samym rozwiewając ewentualne wątpliwości (T 175).

Geneza *Podboju Ameryki*

Aby lepiej zrozumieć zamysł Todorova, warto prześledzić genezę jego książki. W sierpniu 1979 w meksykańskim czasopiśmie „Vuelta” ukazał się artykuł, w którym Todorov przeanalizował i porównał trzy wersje opisu podboju Meksyku: *Cartas de relación* Hernana Cortésa³, *Historia verdadera de la conquista de la Nueva España* Bernala Díaza del Castillo⁴ oraz zebrane przez Miguela Leóna-Portilla świadectwa indiańskie, opublikowane w tomie *Visión de los vencidos. Relaciones indígenas de la conquista*⁵. Esejowi poświęcimy nieco uwagi, można go bowiem uznać za antycypację *Podboju Ameryki*. Nosi on znamienity tytuł: *Cortés y Moctezuma: de la comunicación* (Cortés i Montezuma. O komunikacji), a jego tematem są różnice w odczytywaniu i wytwarzaniu znaków przez obu przywódców⁶.

Na początku artykułu Todorov przytacza kilka zwykle podawanych głównych

² Zob. B. Żyłko, *Semiotyka kultury. Szkoła tartusko-moskiewska*. Gdańsk 2009, s. 36–38.

³ Tłumaczenie fragmentów zawiera książka: H. Cortés, *Listy o zdobyciu Meksyku*. Przeł. M. Mróz, R. Tomicki. Wstęp, przypisy R. Tomicki. Gdańsk 1997.

⁴ Tłumaczenie fragmentów: B. Díaz del Castillo, *Pamiętnik żołnierza Korteza, czyli Prawdziwa historia podboju Nowej Hiszpanii*. Wybór, przekł., przypisy A. L. Czerny. Warszawa 1962.

⁵ Wydanie polskie: *Zmierzch Azteków. Kronika Zwyciężonych: indiańskie relacje o podboju*. Wybór, oprac., wstęp M. León-Portilla. Przeł. M. Sten. Wiersze przeł. J. Ficowski. Warszawa 1967.

⁶ Tz. Todorov, *Cortés y Moctezuma: de la comunicación*. Trad. T. Segovia. „Vuelta” 33 (agosto 1979). Na stronie: <http://www.columbia.edu/cu/spanish/courses/spanish3349/05conquista/todorov.html> (dostęp: 6 X 2012).

przyczyn zadziwiającego sukcesu garstki Hiszpanów w konfrontacji z tysiącami Indian, którzy reprezentowali wysoko rozwiniętą cywilizację. Na pierwszym miejscu wskazuje na trudną do wyjaśnienia chwiejność Montezumy, który nie decyduje się na zmiążdżenie Hiszpanów w początkowej fazie konkwisty, choć ma po temu wszelkie potrzebne środki. W dalszej kolejności autor zwraca uwagę na wykorzystanie przez Cortésa wewnętrznych konfliktów w świecie meksykańskich Indian, a szczególnie nienawiści innych grup do uciskających je Azteków, która sprawia, iż w drugiej fazie konkwisty, kiedy po śmierci Montezumy ci ostatni stawiają zbrojny opór, po stronie Hiszpanów przeciwko następcy azteckiego władcy walczy wielka indiańska armia. Dalej Todorov wspomina o materialnych i technicznych przewagach Europejczyków, takich jak użycie broni palnej, brygantyn oraz koni, siejących popłoch wśród Indian, aż wreszcie stwierdza, że nieświadomie Hiszpanie wykorzystują broń bakteriologiczną, jaką okazuje się dziesiątkująca Azteków ospa.

Po tym wstępie Todorov proponuje własną tezę. Według niego właściwym wytłumaczeniem sukcesu konkwistadorów są różnice w komunikowaniu się Hiszpanów i Indian, szczególnie zaś w ich wzajemnym porozumiewaniu się, a więc różnice w sposobie odczytywania i wytwarzania znaków skierowanych do przeciwnej strony. Cały artykuł składa się z serii przykładów, które ilustrują tę tezę. Nacisk pada tu właśnie na komunikację, o czym świadczy przytoczony już tytuł, tak więc analizy mają wyraźny charakter semiotyczny, są interpretacją posługiwania się znakami przez Azteków i Hiszpanów.

Todorova zastanawia zasadnicza różnica w podejściu Cortésa i Montezumy do informacji o przeciwnej stronie. Podczas gdy Cortés świadomie gromadzi wszelkie dane o regułach rządzących indiańskim światem oraz o aktualnej sytuacji w nim panującej i sprawnie się nimi posługuje w celu tworzenia skutecznych komunikatów, Montezuma systematycznie odrzuca wiadomości o Hiszpanach (osoby, które przynoszą wieści związane z pojawieniem się Hiszpanów lub je interpretują, są surowo karane), a w efekcie nie potrafi za pomocą znaków osiągnąć zakładanych celów (np. pragnąc zniechęcić konkwistadorów do odwiedzin azteckiej stolicy, wysłała im dużą ilość złota, co stanowi dla nich najlepszą zachętę, aby kontynuować marsz). Zdaniem Todorova, ten kontrast łączy się bezpośrednio z inną zasadniczą różnicą. Otóż Montezuma ma przede wszystkim zaufanie do azteckich bogów, to z nimi stara się porozumiewać i od nich oczekuje wskazówek, jak powinien postąpić. Tymczasem Cortésa i Hiszpanów nie interesuje komunikacja z Bogiem (Todorov uważa, iż chrystianizacja jest tylko pretekstem do przeprowadzenia konkwisty, a nie celem samym w sobie), lecz skuteczna komunikacja z ludźmi, zrozumienie świata Indian, aby móc nad nim zapanować. Nie powinno zatem dziwić, że to właśnie Hiszpanie odnoszą sukces komunikacyjny, który daje im przewagę w konfrontacji z Aztekami.

W dalszej części artykułu Todorov rozpatruje kwestię związku zrozumienia z dominacją i destrukcją, zastanawia się, dlaczego uświadomienie sobie przez Hiszpanów wielu aspektów funkcjonowania indiańskiego świata doprowadziło nie tylko do pragnienia jego opanowania, lecz także do jego zniszczenia. W tym kontekście problem inności, cały czas występujący, wysuwa się na pierwszy plan. Todorov stwierdza, że podziw, jaki w Hiszpanach wzbudza bogactwo, przepych i doskonała organizacja indiańskiego świata, nie uchronił go przed destrukcją.

Zrozumienie innego oznacza, jak się okazuje, jego zasymilowanie i zredukowanie go do siebie samego, a więc właściwie jego zniszczenie. Todorov tak podsumowuje swoje rozważania (przytaczam dwa ostatnie akapity artykułu):

Montezuma znajduje się na pierwszym poziomie semiotycznej nieporadności: myli się odczytując znaki [wytworzone przez] innego, interpretuje je w niewłaściwy sposób, a jego własne komunikaty nie osiągają celu; nie jest zdolny dostrzec w Hiszpanach istot zarazem podobnych (ludzkich) i różnych. Cortés plasuje się na wyższym poziomie: kontroluje komunikację i wie, jak wykorzystać jej rezultaty. Jednakże o ile postrzega poprawnie innego jako przedmiot, o tyle nie potrafi uznać jego odmiennej podmiotowości: pomimo zachwyty nad meksykańskimi rzemieślnikami, żywi przekonanie, że sam należy do grupy ludzi stojących wyżej (a nie tylko innej). Cesarz Hiszpanów jest największy, Bóg chrześcijan – najsilniejszy; tak się składa, że Cortés, który myśli w ten sposób, jest Hiszpanem i chrześcijaninem. Egocentryzm, a w konsekwencji nieznanomość siebie samego, stanowi podstawę jego stosunku do Azteków, tak samo stanowiła podstawę stosunku Azteków do Totonaków.

Chyba można sobie wyobrazić takie poznanie bliźniego, które nie przekształciłoby się w czyste i proste wchłonięcie, takie uznanie inności, które nie stałoby się natychmiast przypisaniem miejsca (innego) w jednej jedynej hierarchii wartości, takie „ja”, które nie widzi w każdym „on” kolejnego „ja”, zdegradowanego lub wywyższonego, chociażby dlatego, że wie o obecności innego w samym wnętrzu własnego „ja”. Czy kiedykolwiek dołączymy się państwu, które będzie kształtować swoją politykę zgodnie z takim uznaniem prawa bliźniego do bycia innym? Mam na to nadzieję, choć w to wątpię⁷.

Między krótkim artykułem z 1979 r. a rozbudowanym esejem z r. 1982 nastąpiło przesunięcie punktu ciężkości, co zaznaczyło się w podtytułach: *De la comunicación* (O komunikacji (1979)), *Problema innego* (1982). W wypadku *Podboju Ameryki* baza źródłowa została bardzo rozbudowana (wzrost od 3 do ponad 60 tekstów), zarazem Todorov nie tylko rozszerzył i pogłębił komentarz dotyczący stosunku do innego, lecz także poświęcił temu pierwszą część rozdziału wstępnego oraz epilog, co ma podstawowe znaczenie dla wydźwięku książki i dla jej recepcji. Z naszego wszakże punktu widzenia istotne jest to, iż pozostały niezmienione zarówno semiotyczna metoda analizy, jak i zasadniczy zrąb rozumowania, wypracowanego na trzech tekstach źródłowych, które stanowią podstawę artykułu z 1979 roku.

Co więcej, można odnieść wrażenie, że w *Podboju Ameryki* Todorov stara się uogólnić swoje wnioski z wcześniejszego szkicu. Innymi słowy, dzięki przeprowadzeniu szczegółowej analizy semiotycznej ograniczonego korpusu tekstów w r. 1979 autor sformułował ważną hipotezę, która wyjaśniała decydującą fazę podboju Meksyku. Warto zastanowić się, do jakiego stopnia, przygotowując książkę z r. 1982 na temat pierwszych 100 lat obecności Hiszpanów w Nowym Świecie, Todorov starał się – w lekturze rozbudowanego korpusu – zweryfikować swoją hipotezę, a do jakiego stopnia szukał jej potwierdzenia lub uzasadnienia.

Pewnych wskazówek dostarcza opublikowany w 1992 r. w miesięczniku „Vuelta” zapis dyskusji z udziałem Todorova, Ignacia Bernala, meksykańskiego historyka i archeologa, oraz Octavia Paza, wybitnego eseisty i poety, przysłego laureata Nagrody Nobla w dziedzinie literatury⁸. Dyskusja, której temat brzmiał: „Podbój Meksyku. Komunikacja i spotkanie cywilizacji”, została przeprowadzona w mieście

⁷ *Ibidem*, s. 25.

⁸ O. Paz, I. Bernal, Tz. Todorov, *La Conquista de México. Comunicación y encuentro de civilizaciones*. „Vuelta” 191 (octubre 1992). Na stronie: http://www.lettraslibres.com/sites/default/files/pdfs_articulos/Vuelta-Vol16_191_01CnqMxOPzEtal.pdf (dostęp: 18 V 2015).

Meksyk w Instytucie Francuskim Ameryki Łacińskiej w kwietniu 1980, zatem już po opublikowaniu artykułu, a w trakcie pracy nad książką. Todorov zaczął od obszernego przedstawienia zawartości omawianego wcześniej artykułu z 1979 roku. Bernal i Paz z zainteresowaniem i częściową aprobatą odnieśli się do hipotezy Todorova na temat roli komunikacji i nieporozumień w konkwiście, dodali ciekawe przykłady wzmacniające tę teorię (jak choćby różne pojmowanie przez Azteków i Hiszpanów wojny oraz jej celów), zgłosili jednak również szereg uwag i zastrzeżeń. Jako istotną przyczynę porażki Indian wskazali izolację meksykańskiej cywilizacji, której zabrakło europejskiego doświadczenia kontaktu z całkiem odmiennymi cywilizacjami Azji i Afryki. Paz zakwestionował zbyt ostre, jego zdaniem, przeciwstawienie religijności Indian i Hiszpanów: wszak ci ostatni reprezentowali XVI-wieczną mentalność, w której wyznawana religia chrześcijańska była wszechobecna.

Echa dyskusji z 1980 r. łatwo znaleźć w wydanej 2 lata później książce Todorova – wiele spośród uwag Bernala i Paza zostanie włączonych w dyskurs *Podboju Ameryki*⁹, jednak nie wpłynie to w sposób istotny na samą tezę, która przybierze formę pytania: „Czy Hiszpanom udało się pokonać Indian za pomocą znaków?” (T 72)¹⁰. Tak sformułowane pytanie pojawia się w ostatnim zdaniu 10-stronicowego rozdziału poświęconego przyczynom zwycięstwa konkwestadorów. Todorov pisze w tym rozdziale o osobowości Montezumy i jego chwiejności, o postrzeganiu Cortésa jako mniejszego zła przez liczne grupy Indian wcześniej ciemionych przez Azteków, następnie wskazuje na podobieństwo Hiszpanów do Azteków, a wreszcie wspomina o wyższości Hiszpanów w kwestiach militarnych. Jak jednak stwierdza autor, powody te, „aczkolwiek same w sobie nie do podważenia, nie mogą wyjaśnić wszystkiego, zwłaszcza jeśli uświadomimy sobie równocześnie, jakie były liczebne relacje obu walczących stron” (T 72). W tym kontekście zacytowane tu pytanie należy rozumieć jako wskazanie, że różnice w posługiwaniu się znakami stanowiły kluczową przyczynę triumfu Hiszpanów, przyczynę, która sama w sobie, być może, by go zagwarantowała. Dowodzenie tej hipotezy jest istotnym elementem wywodu Todorova i pozwala mu na przejście w dalszej części książki do rozważań na temat stosunku do innego (zwłaszcza stosunku Hiszpanów do Indian, choć również Indian do Hiszpanów).

Pojawia się zatem pytanie, jaki wpływ miałyby odrzucenie propagowanej przez Todorova tezy¹¹ na prawomocność jego konkluzji o stosunku do innego. Odpowiedź

⁹ Co ciekawe, ani w samej książce, ani w nocie bibliograficznej Todorov nie wspomina o tej dyskusji, nie powołuje się też na Bernala ani na Paza, choć kiedy porównamy artykuł, książkę i zapis dyskusji, okaże się, że przytacza i rozwija ich spostrzeżenia (zob. np. refleksje na temat przewagi Hiszpanów ze względu na wielość cywilizacji tworzących europejską tradycję (T 122–123)). Todorov pomija niektóre istotne wątki dyskusji, kwestionujące lub zanedbano komplikujące wizję proponowaną w *Podboju Ameryki* (jak choćby kwestię religijności konkwestadorów, o czym będzie jeszcze mowa, oraz – także podnoszoną przez Paza – sprawę stosunku Azteków do tolteckiego dziedzictwa).

¹⁰ W artykule z 1979 r. hipoteza sformułowana jest następująco: „Wyjaśnienie, które chciałbym zaproponować, sytuuje się na innym poziomie, dotyczy zachowań, a nie broni: chodzi o różnice w sposobie komunikowania się” (Todorov, *Cortés y Moctezuma*, s. 20).

¹¹ Poza wymienionymi przez Todorova, powszechnie przyjmowanymi jako najistotniejsze, przyczynami sukcesu konkwestadorów, zasadnicza przewaga Hiszpanów wynikała z tego, że Indianie nie mieli żadnych podstaw, aby uświadomić sobie, jaka potęga stoi za garstką przybyszów, obdarzonych cudownymi właściwościami (taką odpowiedź na pytanie o główną przyczynę sukcesu konkwesty

odłożmy na później, przyjmując, że nie musiałyby to oznaczać automatycznie unieważnienia wniosków Todorova dotyczących tytułowego „problemu innego”. Natomiast jeżeli chodzi o interesującą nas kwestię, to sposób włączenia uwag Bernala i Paza do książki oraz potraktowanie omawianej tezy jako punktu wyjścia do stanowiącej oś rozważań Todorova problematyki stosunku do innego wskazuje, że autor w rozszerzonej bazie źródłowej raczej szuka potwierdzenia swoich założeń niż ich weryfikacji. Todorov wprawdzie wprowadza do *Podboju Ameryki* zastrzeżenia, które pozornie osłabiają moc jego twierdzeń, a więc zarówno tezę o głównej przyczynie sukcesu konkwistadorów, jak i sposób przedstawienia problemu innego w kontekście podboju Meksyku. W epilogu pisze:

Nie mogłem zdystansować się do wizji „zwycięzców” bez jednoczesnego wyrzeczenia się uprawianej przez nich formy dyskursu. Czuję potrzebę (i nie dostrzegam w tym nic osobistego, dlatego też to piszę) opowiedzenia się za formą opowieści, która nie tyle coś narzuca, ile raczej proponuje; czuję potrzebę potwierdzenia w obrębie jednego tekstu komplementarności dyskursu narracyjnego i dyskursu systematycznego. W rezultacie moja „historia” miałaby, być może, bardziej przypominać – co do gatunku i pomijając wszelkie kwestie wartościowania – *Dzieje* Herodota niż ideał wielu współczesnych historyków. Niektóre przytaczane przeze mnie fakty prowadzą do uogólnień; inne (lub inne aspekty tychże samych faktów) – nie. Obok opowieści, które poddaje analizie, są też inne, tej analizie nie poddane. I jeżeli w tej właśnie chwili „wyciągam morał” z mojej historii, to wcale nie po to, by podać jej ostateczny sens – wszak opowieść nie da się zredukować do maksymy – ale dlatego, że uważam za właściwe przekazanie kilku wrażeń, jaki na mnie pozostawiła, jako że i ja jestem jednym z jej czytelników. [T 278]

– jednak w gruncie rzeczy, jak już wspomniano, interesująca nas hipoteza pozostaje mocna, następuje jej uogólnienie, a zacytowane zastrzeżenia mają raczej charakter retoryczny i zdają się służyć obronie przed spodziewaną krytyką.

Interpretacja spotkania Kolumba z innym – u źródeł podboju

Obszerny fragment książki dotyczący pierwszego epizodu konkwisty prowadzi Todorova do stwierdzeń: „Kolumb odkrył Amerykę, ale nie Amerykanów”; „Inność drugiego człowieka zostaje zarazem odkryta i odrzucona” (T 59). Ten stan rzeczy jest punktem wyjścia do dalszych rozważań na temat wydarzeń, które zaszły w trakcie podboju i kolonizacji Meksyku i stanowią ośrodek zainteresowania Todorova. Stosunek do innego, ujawniony na tym pierwszym etapie, będzie oddziaływał i w znacznej mierze powtarzał się w dalszych fazach kolonizacji. Zdaniem Todorova, postawa Kolumba wobec Indian oscyluje między dwoma typami stosunku kolonizatorów do kolonizowanych, które występują na całym świecie, niezależnie od okoliczności historycznych.

Albo uważa on [tj. Kolumb] Indian za pełnoprawne (nie używając jednak tego określenia), jemu podobne istoty ludzkie, choć wówczas postrzega ich nie jako równych sobie, ale jako identycznych,

zapropnowała mi Justyna Olko-Bajer). Hiszpanie tę sytuację znali, rozumieli jej konsekwencje i ta wiedza skazywała ich na sukces, który był kwestią czasu. Z tego punktu widzenia różnice w komunikowaniu się nie miały istotnego znaczenia, choć niewątpliwie przyspieszyły zwycięstwo konkwistadorów. Jednak odpowiedź na sformułowane przez Todorova pytanie (retoryczne) powinna chyba brzmieć: Hiszpanom prawdopodobnie nie udało się pokonać Indian (tylko) za pomocą znaków, ale i tak by ich pokonali (niezależnie od sposobu posługiwania się znakami przez obie strony).

która to postawa prowadzi do asymilacjonizmu, do projekcji jego własnych wartości na system wartości innych; albo też w punkcie wyjścia przyjmuje, że jest tutaj różnica, lecz wtedy zaraz wyraża się to w kategoriach wyższości i niższości (w tym przypadku istotami niższego gatunku są, oczywiście, Indianie). Podważona zostanie możliwość istnienia rzeczywiście odmiennej, innej substancji ludzkiej, takiej która mogłaby stanowić coś więcej niż prosty wariant własnej niedoskonałej postaci. [T 51]

Nie bez znaczenia dla rozumowania Todorova jest sugerowana przez niego ewolucja Kolumba „od asymilacjonizmu, zakładającego zasadniczą równość ludzi”, do „ideologii niewolnictwa, a zatem uznania niższości Indian” (T 55). Wydaje się wszakże, iż ewolucja taka nie miała miejsca i dokonuje się wyłącznie na kartach *Podboju Ameryki*. Niewolnictwo istniało w świecie, w którym żył Kolumb, i traktowane było jako oczywiste¹². Odkrywca wielokrotnie powołuje się w pismach na swoje wcześniejsze doświadczenia z pobytów w Afryce, dokąd udawał się z Portugalii w celach handlowych, a gdzie jeden z podstawowych „towarów” stanowili właśnie czarnoskórzy niewolnicy¹³. Tak więc „ideologia niewolnictwa” jest mu bliska od samego początku i w żadnym razie nie można uznać jej za rezultat spotkania z innym z Nowego Świata. Sam Todorov odnotowuje występowanie świadczących o tym komentarzy w dzienniku Kolumba z pierwszej podróży: wszak już pierwszy opis Indian, nakreślony 11 X 1492, zawiera uwagę, że „powinni być dobrymi sługącymi”... Inicjatywa masowego handlu niewolnikami, która pojawi się 2 lata później, będzie wiązać się z sytuacją samego Kolumba, a nie z jakąś jego ewolucją lub przemianą wewnętrzną. Przytaczany przez Todorova *Memoriał dla Antonia de Torresa*, zawierający propozycję wymiany różnego rodzaju towarów na indiańskich niewolników, pochodzi z r. 1494, a więc z okresu drugiej wyprawy, która nie miała charakteru odkrywczego, lecz kolonizacyjny. Kolumb nie jest już podróżnikiem poszukującym nowej drogi do Indii, lecz wicekrólem, nieudolnie zarządzającym pierwszą powstającą w Nowym Świecie hiszpańską kolonią. Udało mu się namówić do udziału w swoim przedsięwzięciu setki Hiszpanów, przed którymi roztoczył wizję cudownej rzeczywistości i łatwego wzbogacenia się. Tymczasem obiecane złota jest jak na lekarstwo, co nie tylko prowadzi do frustracji uczestników wyprawy, lecz także stawia Kolumba przed konkretnym problemem, który musi rozwiązać: czym zapłacić za narzędzia i towary niezbędne dla rozwoju kolonii. Jedynym „dobrem”, którego jak na razie nie brakuje, są Indianie, stąd propozycja uczynienia z nich niewolników, stanowiąca po prostu próbę wybrnięcia z tarapatów finansowych, a nie rezultat refleksji na temat innego.

Wróćmy jednak do przedstawionej przez Todorova interpretacji stosunku Kolumba do Indian. Otóż autor *Podboju Ameryki* chyba myli się przeciwstawiając asymilacjonizm – „ideologii niewolnictwa”. Rzeczywiście można mówić o pewnej ambiwalencji w odnoszeniu się Kolumba do Indian¹⁴, ale w jego przypadku postrze-

¹² Zob. I. Biezuńska-Małowist, M. Małowist, *Niewolnictwo*. Warszawa 1987.

¹³ Zob. C. Varela, *Cristóbal Colón. Retrato de un hombre*. Madrid 1992, s. 55–59.

¹⁴ Te same zachowania interpretowane są przez Kolumba w skrajnie odmienny sposób. Indianie nie znają żelaza i kaleczą się hiszpańskimi mieczami, co Kolumb odczytuje jako dowód na ich pokojowe nastawienie. Tubylcy chętnie oddają cenne przedmioty za szklane paciorki, co – zdaniem odkrywczy – świadczy o ich szczodrości. Jednak i niezajomość żelaza, i brak wiedzy o wartości poszczególnych towarów prowadzą Kolumba w innych miejscach dziennika do komentarzy odmawiających Indianom rozumu i przyrównujących ich do zwierząt. Można tam zaobserwować związek

ganie tubylców jako potencjalnych niewolników nie przeszkadza równoczesnemu występowaniu nastawienia asymilacjonistycznego u odkrywcy. Warto zwrócić uwagę, że pierwszym argumentem, który Kolumb podaje proponując zniewolenie kanibali, jest dobro ich dusz, wynikające z planowanej chrystianizacji i cywilizowania przez niewolniczą pracę w Hiszpanii.

Powiecie Ich Wysokościom, że dla dobra dusz owych Kanibalów i wszystkich innych mieszkańców tych wysp pomyśleliśmy, że im więcej ich wyślemy do Hiszpanii, tym lepiej będzie. Ich Wysokości będą mogły posługiwać się nimi w następujący sposób:

Wobec naglącej potrzeby naszej uzyskania tutaj bydła i zwierząt do pracy, dla utrzymania ludzi, którzy tu mają pozostać na stałe i dla dobra tych wysp, Ich Wysokości mogłyby wydać pozwolenie i zlecenie dostatecznej liczby karaweli, aby przybywały tu co roku przywożąc owo bydło oraz inne zwierzęta czy inne zapasy i rzeczy potrzebne do uprawy roli i wyciągnięcia zysków z ziemi; to wszystko po cenach umiarkowanych i na rachunek tych, którzy by to przywozili. Te rzeczy można by płacić niewolnikami spośród Kanibalów. To są ludzie silni i zręczni, harmonijnie zbudowani i o rozbudzonym umyśle; tak że gdy ztratą swe nie ludzkie zwyczaje, myślę, że będą lepsi od jakichkolwiek innych niewolników. Należy zresztą przypuszczać, że ztratą ten zwyczaj, kiedy będą poza krajem¹⁵.

Przez cały czas mamy więc do czynienia ze współwystępowaniem obu wskazanych przez Todorova elementów, a nie z „albo-albo” ani z ewolucją. Ma to poważne konsekwencje dla zaproponowanej przez niego typologii postaw wobec innego: dwie przeciwstawiane przez autora *Podboju Ameryki* postawy w wypadku Kolumba okazują się częścią jednej postawy. Można chyba powiedzieć, iż Kolumbowi wydaje się równie oczywiste, że Indianie są ludźmi, więc można ich chrystianizować i cywilizować, jak i to, że stoją niżej od Europejczyków, a co za tym idzie – wolno decydować o ich losach, do uczynienia z nich niewolników włącznie. Natomiast niewątpliwie ma rację Todorov, gdy stwierdza u Kolumba brak możliwości uznania jednocześnie inności i równości Indian.

Rekonstrukcja mentalności Kolumba

Todorov interesuje się nie tylko stosunkiem Kolumba do Indian – poświęca też wiele miejsca rekonstrukcji mentalności odkrywcy, aby później przeciwstawić jego postać Cortésowi. Zdaniem autora *Podboju Ameryki*, głęboka religijność Kolumba jest elementem archaicznym jego mentalności, łączącym go ze średniowieczem, podobnie jak skłonność do finalistycznej interpretacji odkrywanej rzeczywistości, czyli usiłowanie znalezienia potwierdzenia dla prawdy uprzednio znanej. Todorov na jednej płaszczyźnie sytuuje wiarę Kolumba w dogmat chrześcijański i wiarę „w cyklopy, syreny, Amazonki i ludzi z ogonami” oraz przekonanie o możliwości dotarcia do Raju Ziemińskiego. Dowiadujemy się, że wzmianki o złocie – nad wyraz częste w pismach odkrywcy – to jedynie „przynęta”, skierowany do królów hiszpańskich chwyt retoryczny, podczas gdy prawdziwym zamiarem Kolumba jest rozpo-

między sytuacją komunikacyjną a stosunkiem odkrywcy do Indian: w chwilach gdy Kolumbowi udaje się porozumieć z tubylcami i uzyskać od nich oczekiwaną pomoc (jedzenie, woda, informacje), jest skłonny przedstawiać ich w korzystnym świetle, natomiast gdy próba komunikacji kończy się fiaskiem (co zwykle oznacza ucieczkę Indian albo ich agresywną postawę), przeważa ocena negatywna lub dochodzi do pokazowego użycia broni palnej.

¹⁵ K. Kolumb, *Pisma*. Przekł., przypisy, przedm. A. L. Czerny. Warszawa 1970, s. 165.

wszechnienie chrześcijaństwa oraz zdobycie środków na zorganizowanie wyprawy krzyżowej i wyzwolenie Jerozolimy. Todorov wyrokuje: „Kolumb nie ma w sobie nic z nowoczesnego empiryka: decydujący argument jest argumentem autorytetu, a nie wynika z doświadczenia” (T 24). Jeżeli można dopatrzeć się w mentalności Kolumba elementów nowoczesnych, to jedynie w opisach będących świadectwem bezinteresownego zachwytu nad przyrodą (zob. T 13–24).

Skonstruowany przez Todorova wizerunek Kolumba jest spójny, ale każdy z tworzących go elementów to rezultat interpretacji opartych na stereotypach, uproszczeniach lub niekompletnych danych. Rzeczywiście, odkrywca nieustannie powołuje się na autorytet *Biblii*, ojców Kościoła, Arystotelesa, Pliniusza, Strabona... Jeżeli jednak wczytamy się w pisma Kolumba, okaże się, że jest on gotów w pełni świadomie przeciwstawić własne doświadczenie owym autorytetom, co czyni go postacią dosłownie dokonującą przejścia od mentalności średniowiecznej właśnie do nowoczesnej.

To, co powiedziałem o Gwieździe Polarnej, było dla mnie przedmiotem wielkiego zdziwienia. Przez wiele nocy zacząłem obserwować uważniej jej położenie za pomocą kwadrantu i za każdym razem stwierdzałem, że ołów i nić spadały zawsze w tym samym miejscu. Uważam to za wielką nowość i prawdopodobnie wszyscy będą mojego zdania; gdyż na tak małej przestrzeni tak wielka zmiana na niebie zachodzi.

Zawsze czytałem, że świat, tj. ziemia i woda, miały kształt kuli. Wiem dobrze, że doświadczenia Ptolemeusza oraz wszystkich, którzy pisali na ten temat, opierają tę opinię na zjawiskach i doświadczeniach takich jak zaćmienie Księżyca oraz inne zjawiska zauważone ze wschodu na zachód, a także przez wzniesienie bieguna z północy na południe. Jednak teraz – jak już powiedziałem – zauważyłem różnicę tak poważną, że nabrałem innego przekonania o świecie.

Doszedłem tedy do przeświadczenia, że ziemia nie jest okrągłą, jak ją opisują, ale raczej ma kształt gruszki doskonale okrągłej z wyjątkiem miejsca, gdzie jej ogonek tworzy pewne wydęcie; albo jakby to był kłębek doskonale okrągły, który w pewnym miejscu miałby coś w rodzaju brodawki kobiecej piersi. To miejsce właśnie jest najwyższe i najbliższe nieba; znajduje się pod linią równika w pośrodku tego Oceannego Morza na ostatnim krańcu Wschodu¹⁶.

Gdy pokonamy rozbawienie wywołane ekstrawagancką z naszej perspektywy wizją gruszkowatej Ziemi¹⁷, łatwo zauważymy, jak wiele – wbrew opinii Todorova – ma Kolumb właśnie z nowoczesnego empiryka. Istotne są bowiem dla niego uważna obserwacja rzeczywistości oraz pomiary położenia statku względem ciał niebieskich, które prowadzą do wniosków sprzecznych z twierdzeniami niepodważalnych – wydawałoby się – autorytetów¹⁸. To, że wnioski są błędne, wynika z konieczności

¹⁶ *Ibidem*, s. 194–195.

¹⁷ Wśród współczesnych pisarzy większe zainteresowanie wywołuje porównanie kształtu Ziemi do kobiecej piersi, które ma świadczyć o erotomanii Kolumba. W tym kierunku idzie np. C. F u e n t e s w opowiadaniu *Las dos Américas* (Dwie Ameryki) z tomu *El naranjo* (Drzewo pomarańczy) z 1993 roku.

¹⁸ W dalszym ciągu cytowanego przed chwilą fragmentu czytamy: „Ptolemeusz oraz inni uczeni, którzy pisali o kształcie Ziemi, myśleli, że ona jest kulista, bo wyobrażali sobie, że ta półkula jest identyczna z tą, na której się znajdowali, której centrum znajduje się na wyspie Arin [wyspa w Zatoce Perskiej] pod równikiem, między zatoką Arabską a Perską; a jej otok przechodzi przez przylądek São Vicente w Portugalii na zachodzie, a przez Cangarę [najdalszy kraniec wybrzeża Chin na zachodzie według geografii starożytnej] i Seras [Chiny według Ptolemeusza] na Wschodzie. Co się tyczy tamtej półkuli, przyjmuję to bez trudności; godzę się, że jest okrągła i kulista, jak powiadają. Ale co do tej, twierdzą, że jest ona jak połowa okrągłej gruszki, która ma kraniec lekko podniesiony, jak powiedziałem, albo jak brodawka piersi kobiecej na okrągłym kłębku. O tej drugiej półku-

oparcia się w procesie interpretacji nowych doświadczeń na ówczesnym stanie wiedzy lub na tym, co za wiedzę uchodziło. Cała ta sfera wiedzy, wierzeń i przekonań żywionych przez Kolumba ma, oczywiście, proveniencję średniowieczną – wszak to właśnie pierwsza wyprawa Kolumba wyznacza kres tej epoki, trwającej 10 wieków – nie świadczy to jednak o „archaiczności” mentalności odkrywcy, lecz o jej osadzeniu w konkretnym czasie historycznym. Po przekroczeniu granic znanej i oswojonej rzeczywistości należałoby, zgodnie ze średniowieczną wiedzą o świecie, oczekiwać spotkania z cyklopami, syrenami, Amazonkami czy też z innymi potwornymi istotami, a Raj Ziemi postrzegać jako konkretne miejsce, do którego można starać się dotrzeć. Nie powinno zatem dziwić, że Kolumb posłużył się istniejącymi opisami Raju Ziemi, które traktował jako wiarygodne, do interpretacji tych elementów odkrywanej przez siebie rzeczywistości, które zdawały się pokrywać z owymi opisami. Jego interpretacje okazują się racjonalne, zatem funkcjonują w innym wymiarze niż wspomniana przez Todorova „wiera w dogmat chrześcijański”. Zrównując wiarę w dogmat i wiarę w cyklopy autor *Podboju Ameryki* dopuszcza się nadużycia, które prawdopodobnie ma służyć przeciwstawieniu człowieka archaicznego (Kolumba wierzącego w Boga i w inne bajki) człowiekowi nowoczesnemu (reprezentującemu podejście pragmatyczne Cortésowi, dla którego religia jest w zasadzie sztafażem i usprawiedliwieniem własnych działań).

W proponowanej przez Todorova rekonstrukcji postaci Kolumba i jego mentalności wskazać można kolejne trudności. Jak wynika z badań wybitnego znawcy pism Kolumba, Juana Gila, sugerowana w *Podboju Ameryki* bezkrytyczna wiera odkrywcy w „dogmat chrześcijański” jest więcej niż wątpliwa. Religijność Kolumba, po dokładnej analizie, okazuje się bardziej starotestamentowa aniżeli ewangeliczna. Wiele przemawia za tym, że odkrywca pochodził z rodziny żydowskiej, a planowane przez niego wyzwolenie Jerozolimy miało przede wszystkim na celu odbudowę Świątyni, dzięki czemu mogłaby nastąpić zapowiadana przez Izajasza prawdziwa epoka mesjańska¹⁹. Religijność Kolumba wydaje się więc znacznie bardziej skomplikowana, niż to przedstawia Todorov, który jest skłonny potraktować deklaracje z listów do papieża jako dowód na to, że prawdziwy zamiar Kolumba stanowiło rozpowszechnienie chrześcijaństwa. Nie trzeba być wybitnym badaczem retoryki, by uświadomić sobie, iż biorąc pod uwagę adresata listu oraz fakt wygnania Żydów z Hiszpanii w r. 1492, trudno byłoby spodziewać się braku deklaracji o zamiarach chrystianizacyjnych; nie można jednak traktować tych akurat oświadczeń jako wyjątkowo wiarygodnych świadectw prawdziwych zamiarów...

Kolejnym wątpliwym argumentem na rzecz archaiczności sposobu myślenia Kolumba są dokonywane przez niego finalistyczne interpretacje rzeczywistości, a więc zauważanie raczej tego, co chciałby dostrzec, niż tego, co faktycznie znajduje się przed jego oczami.

li ani Ptolemeusz, ani inni, którzy świat opisywali, nie mieli żadnego pojęcia, była im bowiem nie znana. Oparli więc swój sąd na półkuli własnej, która istotnie jest okrągła i kulista, jak powiedziałem” (K o l u m b, *op. cit.*, s. 195; objaśnienia w kwadratowych nawiasach pochodzą od A. L. Czerny). Na marginesie można odnotować, że – wbrew obiegowym stereotypom – u szyłku średniowiecza kulistość Ziemi była uważana za oczywistą przez osoby mające pewne pojęcie o geografii.

¹⁹ Zob. J. Gil, *Mitos y utopías del Descubrimiento*. T. 1: *Colón y su tiempo*. Madrid 1989, s. 193–217.

Wszystkie znaki na morzu wskazują na bliskość ziemi, ponieważ takie jest pragnienie Kolumba. Na łądzie natomiast, wszystkie znaki wskazują na występowanie złota: i tu także jego przekonanie zostało wcześniej ugruntowane. [...]

Poszukiwanie ładu stałego (kontynentu) stanowi inny zdumiewający przykład charakteryzujący to zachowanie. [...]

Praktykowana przez Kolumba interpretacja znaków przyrody jest z góry określona przez rezultat, który chce on osiągnąć. Nawet jego wyczyn – odkrycie Ameryki, bierze się z tego zachowania: on jej nie odkrywa, on ją znajduje tam, gdzie „wiedział”, że ona będzie (tam gdzie sądził, że znajduje się wschodnie wybrzeże Azji). [...] Interpretacja „finalistyczna” jako taka niekoniecznie jest mniej przekonująca aniżeli interpretacja empiryczna: inni podróżnicy nie ośmielali się podążać drogą Kolumba, ponieważ brakowało im jego pewności siebie.

Interpretacja tego typu, oparta na prenauce i autorytecie, nie ma w sobie nic „nowoczesnego”. [T 29–30]

Jak widzimy, Todorov wskazuje tu przede wszystkim na wyszukiwanie przez Kolumba dowodów na to, że znajduje się blisko ładu (w trakcie pierwszej wyprawy), że odkryte ziemie obfitują w złoto oraz że dotarł do kontynentu azjatyckiego, a nie wyłącznie do kolejnych wysp. Również w tym wypadku można wskazać istotne komplikacje, które nie pozwalają na jednoznaczną interpretację po prostu w kategoriach średniowiecznej mentalności oraz braku „nowoczesności”. Pierwsza wynika z trudności w ustaleniu, co Kolumb wiedział o celu swojej podróży w chwili, gdy wyruszał na pierwszą wyprawę. Na podstawie dokumentów, którymi obecnie dysponujemy, niemożliwa do udowodnienia, ale zarazem bardzo prawdopodobna wydaje się hipoteza o wcześniejszym odkryciu: informacje o ziemiach położonych daleko na zachód od krańców Europy miał Kolumb uzyskać od osoby, która przyпадkiem uprzednio do nich doплыnęła²⁰. Nie interesują nas tu szczegóły tej hipotezy ani dyskusje z nią związane, istotne jest to, że zakładając jej prawdziwość musielibyśmy nieco inaczej spojrzeć na pewność Kolumba, iż lada chwila doплыnie do ładu. Drugi problem łączy się z kapitulacjami podpisanymi w Santa Fe, w których wszystkie przywileje i zyski Kolumba zostały przez władców Hiszpanii uzależnione od dotarcia przez niego do Indii. W tym kontekście częste odnotowywanie świadectw zrealizowania wyznaczonego zadania oraz dążenie do uzyskania pisemnego potwierdzenia dotarcia do stałego ładu nie wydaje się wcale aż tak groteskowe²¹ i świadczy raczej o pragmatyzmie Kolumba niż o średniowiecznym archaizmie jego sposobu myślenia.

Z kolei ciągle podkreślanie istnienia zasobów złota – którego w rzeczywistości prawie nie ma na odkrytych terenach – można zrozumieć z perspektywy retorycznej jako przekaz skierowany do hiszpańskich władców i osób finansowo zaangażowanych w pierwszą wyprawę, mający na celu utwierdzenie ich w przekonaniu, że warto zainwestować również w kolejną wyprawę (sam Todorov we wcześniejszym fragmencie swojej książki o tym wspomina), a nie jako dowód na naiwną, finali-

²⁰ Zob. J. Manzano Manzano, *Colón y su secreto. El predescubrimiento*. Madrid 1976.

²¹ Zob. T 29: „W każdym razie pod koniec tej drugiej wyprawy jesteśmy świadkami słynnej groteskowej sceny, kiedy to Kolumb ostatecznie odmawia naocznego sprawdzenia, czy Kuba jest wyspą, i postanawia użyć jako ostatecznego argumentu wobec swoich towarzyszy siły autorytetu: wszyscy schodzą na ląd i każdy składa przysięgę stwierdzającą, że »nie miał żadnej wątpliwości, iż był to ląd stały, a nie wyspa, oraz że w niewielkiej odległości, żeglując wzdłuż wspomnianego wybrzeża, spotkać można kraj ludzi o pewnym stopniu cywilizacji oraz znających świat. [...]«.

styczną interpretację. Funkcję podobną jak złoto mogą pełnić opisy przyrody, wbrew interpretacji Todorova, który wspomina o „niczym nie uwarunkowanym podziwie dla przyrody, na tyle silnym, że wolnym od jakiegokolwiek interpretacji i funkcjonalności”, i dopatruje się w nim postawy bardziej nowoczesnej, „o wiele nam bliższej”, stanowiącej przeciwagę dla postawy finalistycznej (T 30). W tym wypadku ujęcie Todorova nosi znamiona anachronizmu, który polega na przypisaniu Kolumbowi – a więc osobie o mentalności, z jednej strony, ukształtowanej w późnym średniowieczu, z drugiej strony zaś o silnym komponencie kupieckim – romantycznego sposobu myślenia. Tymczasem, jak zauważa Federico Acevedo, Kolumb nieustannie interpretuje przedstawiane przez siebie elementy przyrody, niejednokrotnie wspomina o ich użyteczności oraz opłacalności ich wykorzystania (w dzienniku nie brak szczegółowych rozważań o handlu płodami natury)²². Gil w słynnych opisach przyrody z dziennika z pierwszej podróży widzi przede wszystkim swego rodzaju sposób na autopromocję:

Sedno sprawy tkwi w stopniu idealizacji i w jej wymuszonym charakterze. Kolumb nie ma wyjścia, musi odmalowywać wspaniałości klimatu, powietrza, pól, drzewostanu, gdyż chwilowo nie ma do zaoferowania władcom niczego [innego] o mniejszej lub większej wartości. Nie dysponuje perłami, rubinami, szlachetnymi granatami czy szmaragdami, a jego wyjątkowy Ofir też nie dostarcza kości słoniowej, którą mógłby ofiarować monarchom. Zatem Kolumb, marynarz, ale jednocześnie kupiec, musi sprzedać swoje odkrycie i zaprawdę robi to perfekcyjnie, dzięki swojej niepohamowanej elokwencji, której pozazdrościłby mu niejeden ówczesny orator, bo jako opowiadacz i mówca nie ma sobie równych²³.

Podsumujmy analizę przeprowadzonej przez Todorova rekonstrukcji mentalności i motywacji Kolumba. Dokonując analizy semiotycznej wybranych fragmentów pism Kolumba, autor *Podboju Ameryki* przedstawił spójną wewnątrznie interpretację jego postaci, ale nie uwzględnił istotnych kontekstów, a te, które wziął pod uwagę, przedstawił w sposób niepełny lub wręcz opaczny. Jednym z powodów takiej sytuacji jest ograniczona wiedza Todorova o samym Kolumbie (na temat odkrywcy Ameryki napisano setki monografii i tysiące artykułów, spośród których autor omawianej książki mógł sięgnąć tylko do kilku wybranych pozycji), ale przede wszystkim brak pogłębionej wiedzy na temat Hiszpanii późnego średniowiecza i wczesnego renesansu. Skoro w swoich rozważaniach Todorov niejednokrotnie oparł się na stereotypowych uproszczeniach, jego wnioski w naturalny sposób utwierdzają te stereotypy. Drugi powód, jak się zdaje, można wiązać ze skłonnością do dopasowywania prowadzonych badań do zakładanych na wstępie ich rezultatów (a w szczególności z uogólnieniem tez uprzednio tu omówionego artykułu z 1979 r.) oraz z zamiarem potraktowania Kolumba jako przeciwieństwa Cortésa, którego Todorov przyrównuje do Machiavellego²⁴. Okazuje się zatem, że – paradoksalnie – skłonność do interpretacji finalistycznej, którą Todorov zarzuca Kolumbowi, do-

²² F. Acevedo, *De semejanzas, disformidades y excesos en el Diario: los procedimientos de la representación*. „Revista de Estudios Hispánicos” (Puerto Rico) 19 (1992).

²³ Gil, *op. cit.*, s. 26.

²⁴ Chodzi o budzenie strachu wśród Indian za pomocą koni oraz wystrzałów z armat. Według Todorova „zachowanie Korteza przywodzi nieodparcie na myśl niemal współczesne mu nauki Machiavellego. Nie chodzi, oczywiście, o bezpośredni wpływ, ale raczej o ducha epoki, który widoczny jest tak w pismach jednego, jak w czynach drugiego” (T 130).

patrując się w niej znamion archaicznej, średniowiecznej mentalności, jemu samemu wcale nie jest obca...

Moralizatorska rama a interpretacja

Wspomniana skłonność stanie się bardziej zrozumiała, gdy weźmiemy pod uwagę, że wszystkie analizy Todorova zostały ujęte w pewną ramę. Autor we wstępie tak oto określa swój stosunek do omawianych wydarzeń oraz do sposobu ich przedstawienia:

Postanowiłem opowiedzieć pewną historię, przypominającą raczej mit niż wywód, choć różną od niego w dwóch punktach: przede wszystkim dlatego, że chodzi tu o historię prawdziwą (mit mógł, ale nie musi nią być), a po wtóre dlatego, że mniej jestem zainteresowany punktem widzenia historyka niż moralisty. Teraźniejszość jest bowiem dla mnie dużo ważniejsza niż przeszłość. [T 10]

Domknięcie następuje w konkluzji:

Dla Korteza zdobycie wiedzy prowadzi do zdobycia władzy. Przejmuję od niego zdobytą wiedzę choćby tylko po to, by się oprzeć temu dążeniu do władzy. Zbyt łatwo ograniczamy się do potępienia złych konkwistadorów i współczucia dla dobrych Indian, tak jakby samo rozpoznanie zła wystarczało do jego zwalczania. Nie chodzi o pochwałę konkwistadorów, ale dostrzeżenie, tu i ówdzie, ich wyższości. Konieczna jest analiza narzędzi konkwisty, jeżeli pragniemy pewnego dnia powstrzymać ten proces. Dlatego że konkwista nie jest bynajmniej sprawą przeszłości. [T 279]

Zestawienie tych uwag z przedstawioną wcześniej analizą fragmentów książki Todorova pokazuje dwuznaczność potraktowania badania przeszłości jako służebnego wobec teraźniejszości. Tym bardziej dotyczy to moralizatorskiego dyskursu o historii. Jeżeli dokonana w nim rekonstrukcja przeszłości opiera się na stereotypowych uproszczeniach i nie uwzględnia istotnych danych i kontekstów, wyciągane wnioski i uogólnienia są nieuprawnione.

Todorov usiłuje stworzyć wrażenie spójności, nietrudno wszakże dowieść, iż jest ona iluzoryczna. Weźmy pierwsze podstawowe uogólnienie, którego dokonuje autor we wstępie do *Podboju Ameryki*:

Dla lepszego ujęcia przyjąłem zasadę jedności czasu – sto lat, jakie upłynęły od pierwszej podróży Kolumba, czyli z grubsza rzecz biorąc – XVI wiek; jedność miejsca – region Karaibów i Meksyku (obszar nazywany niekiedy Mezoameryką); wreszcie jedność akcji – wyłącznie postrzeganie, sposób widzenia Indian przez Hiszpanów stanowić będzie przedmiot moich rozważań, z jednym tylko wyjątkiem, a mianowicie dotyczy to ostatniego władcy azteckiego imperium, Montezumy, i jego bliskich. [T 10]

100 burzliwych lat odkryć i podbojów nie daje podstaw do tego, by mówić o jedności czasu, podobnie całkowitym nieporozumieniem jest domniemana jedność miejsca – Karaiby nie stanowią części Mezoameryki, zastana przez odkrywców rzeczywistość Wysp Karaibskich i Meksyku składa się na przynajmniej dwa odrębne i zupełnie odmienne światy. Jeżeli zaś chodzi o jedność akcji, tak jak ją usiłuje zdefiniować Todorov, to już w samej tej definicji zostaje ona podważona przez wyjątek Montezumy, a do tego możemy dodać postać Kolumba (Todorov poświęca mu trzy rozdziały), który nie jest Hiszpanem, oraz zasadnicze różnice między poszczególnymi autorami analizowanych przez Todorova tekstów. Jak się zdaje, próba stworzenia na czytelniku wrażenia jedności, przejrzystości, spójności i reprezenta-

tywności ma odwrócić jego uwagę od częściowej arbitralności zestawień i interpretacji dokonywanych przez autora *Podboju Ameryki*.

W dodatku moralizatorski dyskurs *Podboju Ameryki* okazuje się sprzeczny wewnątrznie w tym sensie, iż nieświadomie Todorov powtarza postawę wobec innego, którą stara się skrytykować. Owym innym są zarówno Indianie, jak i odkrywcy oraz konkwistadorzy. Todorov boleje nad tym, że ani jedna, ani druga strona nie potrafi dostrzec w innym człowieczeństwa: Hiszpanie wydają się Indianom bogami, sami z kolei traktują tubylców jak zwierzęta. Ale co by znaczyło „człowieczeństwo” dla Kolumba lub Montezumy? Czy takie pytanie ma w ogóle rację bytu? Można odnieść wrażenie, iż jest to raczej kolejny anachronizm, projekcja dzisiejszej kategorii w przeszłość. Wszak wydarzenia związane z konkwistą dopiero zapoczątkowały dyskusje, które doprowadziły do wypracowania tego pojęcia w jego nowoczesnym rozumieniu. Nawet jeśli zgodzimy się na tak sformułowane pytanie, musimy przyznać, że sama teza o odrzuceniu „człowieczeństwa” została obarczona poważnymi błędami. Dla Azteków bowiem Hiszpanie nie są ani Bogiem w rozumieniu chrześcijańskim, ani czymś w rodzaju greckich bogów (takie skojarzenia bierze chyba pod uwagę Todorov, gdyż nie czyni tu dodatkowych wyjaśnień, a publikując swój esej we Francji zakłada odbiorcę wychowanego w kulturze europejskiej), lecz istotami, które przybywają z zaświatów i odznaczają się szczególną mocą, co nie wyklucza ich „człowieczeństwa”. Kolumb też wcale nie odmawia Indianom „człowieczeństwa”, dla pojawiających się sporadycznie porównań do nierozumnych zwierząt przeciwwagę stanowią dużo liczniejsze stwierdzenia, że lepszych niż Indianie ludzi nie ma na świecie; nawet jako niewolnicy pozostaną ludźmi, których można chrystianizować i którzy mogą osiągnąć życie wieczne.

Drugą istotną kwestię stanowi specyficzny stosunek autora *Podboju Ameryki* do religii i religijności, a szczególnie do chrześcijaństwa²⁵. Jak wspomniano przy okazji omawiania interpretacji postaci Kolumba, religijność odkrywcy, zdaniem Todorova, świadczy o archaizmie jego mentalności, to jej element średniowieczny, przy czym określenie „średniowieczny archaizm” jest wyraźnie nacechowane. O religijności Indian autor stara się nie wypowiadać z lekceważeniem, wszakże – według niego – w ostatecznym rozrachunku to ona staje się główną przyczyną klęski:

Indianie nie będą trwali długo w błędzie [biorąc Hiszpanów za bogów]. Niemniej jednak akurat tyle czasu, aby przegrać ostateczną batalię i podporządkować Amerykę Europie. [T 88]

Powszechna wśród Indian wiara w przepowiednie, świadcząca o finalistycznym charakterze ich wizji świata, ma czynić tubylców podobnymi mentalnie do Kolumba, sposób myślenia zbliża ich rzekomo do europejskiego średniowiecza. Todorov nie uwzględnia w swojej interpretacji zastrzeżeń Paza z dyskusji z 1980 r. i pod-

²⁵ Symptomatyczna wydaje się reakcja Todorova (w: Paz, Bernal, Todorov, *op. cit.*, s. 14) na rozważania Paza o wpływie chrześcijańskiego rachunku sumienia na powstanie antropologii. Wyraża on nadzieję, że narodziny antropologii nie okażą się „ostatnią mutacją religii chrześcijańskiej, lecz zapowiedzią ideologii, która będzie charakteryzować świat przyszłości, w tym sensie, że pociągnie za sobą uznanie innego jako różnego, ale zarazem jako kogoś, kto jest na tym samym poziomie, kto ma równe z nami prawa”.

trzymuje tezę, że dla Cortésa i jego towarzyszy religia stanowi już tylko narzędzie, które dosyć swobodnie wykorzystują.

Bóg Hiszpanów jest raczej pomocnikiem niż Panem, to istota, którą się posługuje raczej, niż się ją wykorzystuje (by użyć języka teologów). W teorii, i zgodnie z pragnieniami Kolumba (a nawet Korteza, dla którego jest to jedna z najbardziej „archaicznych” cech mentalności), celem konkwisty jest rozpozszechnienie religii chrześcijańskiej. W praktyce jednak dyskurs religijny okazuje się jednym ze środków zapewnających sukces konkwisty: cel zajął miejsce środka, środek celu.

[...] Jeżeli rusza się do walki z okrzykiem „Santiago!” na ustach, to chodzi tu nie tyle o interwencję patrona Hiszpanów, ile o dodanie sobie animuszu oraz przestraszenie przeciwnika. [T 121]

Ten budowany przez Todorova kontrast między „nowoczesnym” Cortésem a „archaicznym” Kolumbem oraz Indianami jest znacznym uproszczeniem. W większości XVI-wiecznych hiszpańskich przekazów dominuje postawa zdania się na wolę Bożą, która ujawnia się zarówno w momentach triumfu, jak i w czasie niepowodzeń i klęsk. Trudne chwile udaje się przetrwać, przynajmniej w wymiarze psychologicznym, w dużym stopniu właśnie dzięki wierze. Z drugiej strony, w pismach Kolumba łatwo wskazać momenty, gdy Bóg objawiający się odkrywcy pełni w oczywisty sposób funkcję retoryczną, podobnie jak w listach Cortésa.

Innymi słowy, forsowana przez Todorova opozycja okazuje się poniekąd kolejnym anachronizmem. Co więcej, warto zauważyć, że dla wielu autorów hiszpańskich – bardzo możliwe, że i dla samego Cortésa – indiańskie przepowiednie o przybyciu Hiszpanów wcale nie były fałszywe, podczas gdy Todorov *a priori* wyklucza ich realność (T 85). Wydaje się zatem, iż – przynajmniej jeśli chodzi o pewne aspekty religijności – Indian, Kolumba oraz Cortésa i jego towarzyszy łączy coś, co Todorov określa mianem „archaizmu”, wyrażając tym określeniem swój dystans. Koniec końców okazuje się, że wszyscy bohaterowie *Podboju Ameryki* są w tym wymiarze dla Todorova równie obcy, równie inni. Można mieć wątpliwości, czy – pomimo szczerych chęci – autor potrafi wyzbyć się wobec nich poczucia wyższości, a taka postawa wydaje się ideałem, do którego dąży.

Nasze wnioski mogą sprawiać wrażenie mało odkrywczych, ale biorąc pod uwagę siłę oddziaływania *Podboju Ameryki* oraz autorytet Todorova, na zakończenie warto je jasno sformułować. Z przeprowadzonej krytycznej analizy sposobu, w jaki Todorov interpretuje proces podboju i kolonizacji Nowego Świata, wyłania się obraz podejścia semiologicznego jako obarczonego poważnym ryzykiem. Wpisując badane przez nas znaki i ich użycia w pewien kontekst jesteśmy w stanie dokonać ich spójnej wewnętrznie interpretacji i przedstawić ją w języku zrozumiałym dla szeroko pojętego środowiska humanistów. Jednak dobór kontekstów powinien być przedmiotem samokrytycznej refleksji – zarówno ze względu na ograniczenia wiedzy każdego badacza, jak i z powodu trudnej do wyzbycia się tendencji, aby raczej dowodzić słuszności przyjętych na wstępie założeń, aniżeli je weryfikować.

W artykule skupiliśmy się przede wszystkim na tych fragmentach, które wzbudzają różnego rodzaju wątpliwości. Trzeba podkreślić, że w *Podboju Ameryki* nie brakuje interpretacji celnych i rzucających nowe światło na znane relacje o odkryciu i konkwisie. Godne uwagi wydaje się to, iż trafne komentarze Todorova zwykle odnoszą się do konkretnych sytuacji i wybranych dosyć krótkich partii tekstu, gdzie przyjęta przez autora perspektywa semiologiczna może sprawdzić się o tyle, o ile

w samym analizowanym fragmencie zawiera się dużo informacji w stosunku do wymaganej wiedzy o kontekście. Ponieważ jednak nierzadko na tym ostatnim poziomie Todorov się myli, dokonywane przez niego uogólnienia nie są uprawnione.

Abstract

LUKASZ GRÜTZMACHER University of Warsaw

PROBLEMS OF SEMIOLOGICAL PERSPECTIVE THE CASE OF TZVETAN TODOROV'S "LA CONQUÊTE DE L'AMÉRIQUE. LA QUESTION DE L'AUTRE" ("THE CONQUEST OF AMERICA. THE QUESTION OF THE OTHER")

The article raises a reflection about the problems which are brought about when semiological approach is applied to interpret complex historical processes. A good example of such semiological understanding of the phenomena, which earlier were researched by historiography and anthropology, is 1982 Tzvetan Todorov's essay *La Conquête de l'Amérique. La question de l'autre* (*The Conquest of America. The Question of the Other*). The article thoroughly describes the origin of the book and critically analyses its first two parts. It also calls into question the validity and consistency of the generalisation it presents and reveals that Todorov to a great extent rests on stereotypes, simplifications and incomplete data, all of which he arranges in such a way to be able to prove his far-reaching hypotheses.